



M. OSTROWSKI 1925 r.

Twórczość Mikołaja Ostrowskiego jest nam bliska nie tylko dlatego, że od dawna weszła do klasyki literatury radzieckiej i stanowi jedno z najwybitniejszych dzieł nowej literatury naszej epoki, lecz również dlatego, że stworzyła pierwszych bohaterów pozytywnych spośród polskich bolszewików wyprzedziwszy na wiele lat usiłowania naszej literatury, która w warunkach faszystowskiej dyktatury nie mogła sprostać temu zadaniu. Zadanie to stanęło dopiero po wojnie przed polską literaturą współczesną, kiedy lud polski odzyskał wolność. Nic więc dziwnego, że mocne więzy łączą naszą współczesną literaturę z wielką twórczością Mikołaja Ostrowskiego. W powieściach jego *Jak hartowała się stal* (1934) i *Zrodzeni z burzy* r. 1936) Mikołaj Ostrowski dał pierwszą próbę wspaniałych postaci rewolucjonistów polskich, którzy w szeregach Armii Czerwonej walczyli wspólnie o pierwsze wówczas państwo robotników i chłopów, o trwałą przyjaźń między narodami. Jednocześnie obnażył wrogów narodu polskiego, polskich obywateli i fabrykantów uciskających własny naród. Twórczość Ostrowskiego wyrosła w określonym czasie historycznym, w czasie wojny domowej z interwentami na Ukrainie. Wyrosła wówczas, kiedy ręka pisarza już nie mogła utrzymać szabli, kiedy wycieńczony organizm od ran i chorób odmówił posłuszeństwa, kiedy ślepotą miała go wytrącić z szeregów ofiarnych, wytrwale bojowników nowego życia. Zdawało się, że komsomolec Ostrowski nigdy już nie wróci do szeregu najbliższych towarzyszy, którzy roz-

gromiwszy wrogów ojczyzny przystępowali do budowy Magnitogorska, do budownictwa kolchozowego, do pierwszych wielkich budów pierwszej 5-letki. Twórczość Ostrowskiego zrodziła więc niezłomna wola powrotu do czynnego życia, do dalszej rewolucyjnej walki. Ostrowski sięgnął po nową broń, po pióro pisarza, które w jego ręku stało się potężniejszą bronią i skuteczniejszą od tysięcy bagnatów. Jak pojmował swe pisarskie zadanie niech świadczy jego własna wypowiedź: „Sprawą honoru pisarzy radzieckich jest stworzenie w swoich książkach postaci młodego rewolucjonisty naszej epoki, epoki rewolucji proletariackiej. Któż więc ma być bohaterem tych książek? — Młodzież, która walczyła wraz z wojaczkami za władzę radziecką a obecnie buduje socjalizm. Ludzie wspaniali, odważni, bohaterscy”.

Paweł Korczagin stał się jednym z nich. W ciągu dwudziestu z górą lat stał się wiernym przyjacielem całej postępowej młodzieży, stał się jednym z najgłębszych jej wychowawców, a przede wszystkim wiernym towarzyszem w ciężkich chwilach życia, kiedy trud wydaje się ponad siły ludzkie. Wówczas właśnie Korczagin umie wyzwoleć w sercach młodzieży tyle energii, hartu, woli zwycięstwa, że trudności stają się możliwe do pokonania, co więcej, zostają pokonane. Stwierdzają to wybitni ludzie radzieccy, bohaterscy żołnierze radzieccy i nasi Kościuszkowcy podczas drugiej wojny światowej. Nie więc dziwnego, że Paweł Korczagin, bohater powieści „Jak hartowała się stal”, ma coraz więcej przyjaciół wśród całej postępowej młodzieży na świecie. Jeszcze za życia pisarza komsomolka Ania, młoda wówczas dziewczyna

na pisała do Mikołaja Ostrowskiego w związku z mianowaniem go Komisarzem brygady. „Jesteście chyba jedynym komisarzem, który nie jest w stanie określić ilu żołnierzy ma jego brygada, lecz wyczuwacie na pewno sercem co to za olbrzymia brygada — przecież do niej należy cała brać komsomolska naszego bezkresnego kraju i nie tylko naszego kraju. Pawła Korczagina większość polskich czytelników poznała zaledwie przed czterema laty, a dziś ktoś zliczy w Polsce jego wiernych przyjaciół i towarzyszy. Liczba ich stale rośnie. W ciągu czterech lat wyszło siedem wydań jego książek w nakładzie przeszło pół miliona egzemplarzy. W tym roku przeczytał również „Jak hartowała się stal” młody murarz

VII Festiwal Filmów Radzieckich

KRÓLOWA BALU

film reżyserski BOLESŁAW MICHAŁEK

Nowela Czechowa „Anna na szyi” przeniesiona na ekran przez reżysera Annińskiego (pod polskim tytułem „Królowa balu”), należy do złożonych utworów wielkiego pisarza. O 10 lat wcześniejszy „Kapral Prizybiew” jest migawką, szkicem satyrycznym, w którym jego bohater, zamilowany żołdak i donosiciel, w krótkim incydencie określa bez reszty siebie i świat, który go zrodził. W „Anna na szyi” pisarz już na tym nie poprzestaje. Obok mistrzowskiej satyry odnajdujemy w noweli pełniejszy obraz świata. Obok drobnego zdarzenia w rodzaju incydentu kaprala Prizybiewa czy egzekutora Czerwiakowa, który miał nie szczęście kichnąć w nieodpowiednim momencie — jest w opowiadaniu psychologiczny komentarz: próba wyjaśnienia drogi dobrej i naiwnej dziewczyny, która wpłatała w świat — najpierw Modestów Aleksieiczów, potem Artynowów — upodabnia się powołał do jego bohaterów. Satyra, liryzm, komentarz psychologiczny... Opowiadanie zawarte na niewielu stronach jest już niemal powieścią.

Ale to chyba nie przypadek, że „Anna na szyi” nie jest powieścią, że nie na 300 stronach się mieści, tylko na dziewięciu. Bo wiem w lakoniczności, w zagęszczeniu fabularnym, w niechęci do



Scena z filmu „KRÓLOWA BALU”

rozbudowanych opisów środowiskowych — przy zadziwiającej ich celności — leżą istotne cechy poetyki (i wielkości!) Czechowa. I w tej sferze leżą również trudności adaptacji filmowej.

*

Mówi się niekiedy o „filmach reżyserskich”, utworach, w których treść przedstawiona jest głównie środkami aktorskimi i reżyserskimi, a kartlowata fabuła spełnia rolę

wtórna. Sądzę, że „Królowa balu” jest filmem reżyserskim. Nie dlatego, że fabuła w nim uboga, tylko dlatego, że obfituje w trudny, czechowski podtekst zawarty między lakonicznymi opisami i dialogami, a tym samym stwarza pole do przemówienia środków reżyserskich. W tym kierunku poszli autorzy filmu.

„Muszę panu wspomnieć o fackie ogólnie znanym — mówi Modest Aleksieicz do swego teścia, człowieka ubożego a mającego skłonności do alkoholu — że niejednego zdolnego człowieka namiętność ta przyprawiła o zgubę, wówczas, gdy zachowując wstrzemięźliwość, mogłoby zapewne z czasem objąć wysokie stanowisko...”.

Pozornie bezbarwny i niewiele mówiący jest ten tekst. A ileż obtudy, fałszu, chęci poniżenia kryje się za nim! Sądzę, że o powodzeniu reżysera i aktorów świadczy fakt, że cały podtekst, w którym mieści się rzeczywisty obraz Modestów Aleksieiczów, środowiska mieszczaństwa rosyjskiego lat 90-tych, został przekazany widzowi. Gestem, intonacją, organizacją sceny wydobyto z niepozornego dialogu, z lakonicznych epizodów — jak z owej sceny z wodą selcerską w bufecie teatralnym — przejmujący materiał demaskatorski.

Artynow, bogacz i hulaka, zaznaczony jest w noweli ledwie kilkoma zdaniami i nie inaczej mówi o nim scenariusz. A za sprawą reżysera — że postużę się przykładem świetnej sceny przybycia Artynowa do domu Anny — staje się pełną, żywą postacią opowieści.

W rysunku środowiska zamożnych i strasznych mieszczan rosyjskich reżyseria spełniła swe zadanie. Powstał obraz prawdziwy, porównywalny z obrazem Czechowa.

*

O ile jednak reżyseria doprowadziła do dobrych wyników w odmalowaniu środowiska Modestów, o tyle zawiadła, gdy doszło do przedstawienia Piotra Leontiewicza, ojca Anny i jej braci. Postacie potraktowano jednostajnie, w podobnych do siebie sytuacjach reżyserskich. Tym razem nie potrafiono odczytać prawidłowo towarzyszącego tym postaciom podtekstu.

Sądzę, że dlatego zagubiła się w filmie — kto wie czy nie najbardziej — Czechowa znamienność — nuta liryzmu, dobywająca się z portretów owych zgębnionych przez los, prowincjonalnych urzędników i nauczycieli. Tu ręka reżysera nie

trzeźni jesteście wy i ci polscy bolaszewicy, z którymi moglibyście mnie poznać”. Dotychczas nie posiadamy wyczerpującego studium krytyczno — literackiego, które by w pełni omówiło sprawy polskie w twórczości Mikołaja Ostrowskiego. Jego pisarstwo wyprzedziło na wiele lat wielki cykl powieściowy *Pieśń nad wodami* Wandy Wasilewskiej, powieści Nalkowskiej, Putramenta, Brezy i innych pisarzy Polski Ludowej. W 50 rocznicę jego urodzin sięgamy po jego książki z wielkim uczuciem miłości, gdyż Paweł Korczagin, Sniegurko czy Antek Kłopotowski, robotnik z tartaku w Szepietówce, żyją w naszych sercach. Z każdym dniem powiększa się liczba ich przyjaciół i towarzyszy.

Druga D-U jest lepsza od pierwszej ale...

JERZY PUTRAMENT

Mamy już piosenkę o MDM (Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa). Pora, żeby nasi trubadurzy zabrali się do opiewania WDU (wareckiej dzielnicy urzędowej). Bądź co bądź i tam się znajdzie parę obiektów wiesz- (i. wierszówko...) dajnych.

W stosunku do pierwszej warszawskiej DU na Kruczej, Świętokrzyskiej i placu Warecki reprezentują niewątpliwie postęp. Nieznani sprawcy największego na świecie nagromadzenia ministerstw i centralnych zarządów między placem Trzech Krzyży i Marszałkowską, jak się okazuje, są bardzo uważliwi na krytykę. Wystarczyło im spartolić zaledwie jedną dzielnicę stołeczną, a już następną ożywiali tzw. nutkami humanistycznymi. Odbywa się to uprzedzie według tego entuzjasty klimatu grenlandzkiego, który mawiał: u nas tylko przez dziesięć miesięcy zima, a poza tym lato i lato... To znaczy dziesięć górnych pięt w tej dzielnicy to znówu ministerstwa, centralne zarządy, banki. Za to cała reszta — partery — to kawiarnie i kawiarnie.

Dobry paleontolog z jednej kości ogonowej potrafi odtworzyć tryb życia, sposób odżywiania się, metody walki nieznanego, wymarłego zwierzęcia. Gdybyśmy z ilości lokali tzw. użyteczności publicznej oddawanych przez urbanistów mieszkańcom stolicy chcieli rozstrzygnąć rozkład dnia, zamilowania i namietności tychże, musieliśmy dojść do wniosków bardzo osobliwych. Okazałoby się, że najważ-

niejszą kategorią warszawian, tą, o której względy ubiegają się urbanisci, tą, której wygodzie poświęcają tyle uwagi, starań, pomysłów, ta, której by nieba chcieli przychylić — są istoty mające wolny czas od dwunastej z rana do wpół do trzeciej po południu, oraz od piątej do w pół do ósmej wieczorem.

Bo przecież w tych właśnie godzinach pracują z pełną wydajnością lokale, najhojniej rzucane warszawianom przez urbanistów. W ostatnich dwóch latach otwarto w Śródmieściu Warszawy taką ilość kawiarni jak w żadnym chyba mieście na świecie. Wyliczmy tylko: „Switezianka”, „Pod Arkadami”, „Niespodzianka”, „Nowy Świat”, „Telimena”, „Krokodyl”, jeszcze jedna na Starym Mieście, ostatnio „Europa”. Nieprzebiegniony w pomysłowości „Orbis”, który przechrzczył „Bristol” na... „Orbis”, stworzył w tym lokalu chyba z pięć sal mniej lub więcej kawiarnianego przeznaczenia.

Byłoby ciekawe obliczyć, ile w tym samym czasie oddano do użytku sal kinowych. Byłoby godne uwagi przypomnieć, że Warszawa dotąd nie ma Klubu Szachowego. Nie mówiąc już o dzielnicowych domach kultury, lokalach dla teatrów kameralnych, salach wystawowych, koncertowych itd., których ilość nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom stołecznego miasta.

Ale nie tylko to się rzuca w oczy. Nie tylko ilość. Także jakość. Wi-

docznie urbanistom naszym szaleństwo zależy, aby bywalcy kawiarni czuli się w nich jak najlepiej. Jak u siebie w domu — chciałoby się powiedzieć. Jak u siebie w domu, secesyjnym, dorobkiewiczowskim, pluszowym, powyginanym, wypiętym, stylizowanym, mizdrzącym się, dętym domu niedobitego burżuja.

Jak spartańsko wyglądają wobec tych luksusów te właśnie sale kinowe w śródmieściu, a zwłaszcza na peryferiach stolicy. Jak często są to po prostu długie, stodołowego typu sale, kiepsko tynkowane, niepodmiecione, nagie.

Gdybyśmy z troski o wynik lokalu publicznego mieli wyśladować o głównym kierunku wychowywania nowego społeczeństwa — doszlibyśmy do wniosku, że urbanisci nasi holdują dewizie: PRZECZ KAWIARNIE — DO SOCJALIZMU. Bo oczywiście, nie przez teatry, kina, domy kultury...

Nie jestem za likwidacją kawiarni, bynajmniej. Zresztą i kawiarnie mogą być rozmaite, lepsze i gorsze. Takie, w których można np. coś przeczytać, gazety, czasopiśma, zagrać np. w szachy. Albo takie, gdzie się nie czyta, nie gra w szachy. Gdzie się słucha, gdzie się szepce. Gdzie się pytluje.

Gdybyśmy z typu kawiarni lansowanych przez naszych urbanistów w stolicy chcieli wydedukować, jakie zajęcia pozasłużbowe uważają oni za najcenniejsze dla naszego kraju — musieliśmy stwierdzić: pytlowanie.

